Nr. 186. Lwów — Środa dnia 15 Sierpnia. Rok 1900.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h, w Niemczech . . . . 3 „ — „, w innych Państwach . . 4 „ — „. Za zmianę adresu dopłaca się 40 „. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: Wniebowz. NMP. Stefana | Jutro: św. Rocha Wyzn. Izaakija

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o g. 5 m. 1 | Zachód „ „ 7 m. 4

Długość dnia godzin 14 minut 3 | Ubyło dnia od wczoraj 3 min.

Grabarze Austryi.

Pod powyższym tytułem zamieszcza wychodzący w Kolonii nad Renem dziennik *Koelnische Volkszeitung* znakomity artykuł, w którym przedstawia w należytem oświetleniu ową propagandę, którą prowadzą Wolff i Schoenerer w Austryi pod hasłem „Los von Rom“, a która także u hakatystów pruskich doznaje gorliwego poparcia. Artykuł ten opiewa:

Niektóre pisma donoszą, że za wstawienie się związku ewangelickiego, niemiecki urząd spraw zagranicznych oświadczył podobno gotowość interweniowania u rządu austryackiego na korzyść tych niemieckich pastorów, którzy zapisali się w służbę „Los von Rom“ i których za ich podróże agitacyjne wydalono z Austryi. Trudno nam uwierzyć w prawdziwość tego doniesienia, gdyby jednak istotnie tak rzecz się miała, to mamy nadzieję, że odpowiedzi otrzymanej z Wiednia nie będzie rząd niemiecki uważał za casus belli. Pamiętamy przecież dobrze, jak oburzała się swego czasu urzędowa prasa w Niemczech na to, że hr. Thun w parlamencie wiedeńskim krytykował wydalanie Bogu ducha winnych czeskich robotników z Niemiec, a teraz mógłby rząd niemiecki wymagać, ażeby w Austryi tolerowano agitacyę pastorów niemieckich przeciw Kościołowi katolickiemu? Toż przecie każde małe dziecko wie o tem, że gdyby zagraniczni kapłani katoliccy pozwolili sobie w Prusiech na agitacyę przeciw protestantyzmowi, bezzwłocznie znaleźliby się poza granicami Prus. To też uważamy wszelką interwencyę na korzyść agitujących pastorów za wręcz wykluczoną. Kto ma jakie takie pojęcie o dyplomacyi, ten wie, że tylko w takim razie rząd jakiegoś państwa występuje wobec drugiego rządu z wnioskami, o których przeświadczony jest, że zrobią złe wrażenie, gdy wie, że stosunki między obu państwami są już tak naprężone, iż właściwie nic bardziej popsuć ich nie może.

Co prawda, nie brak zarówno w Niemczech jak i w Austryi żywiołów, które starają się zatruć stosunki między obu państwami. W Niemczech są to tak zwani „Alldeutsche“ (wszechniemcy), którzy chińską zupę uważają tylko za wstęp do austryackiej pieczeni, w Austryi zaś narodowcy niemieccy nie pozostawiają żadnej wątpliwości co do tego, iż najgorętszem ich pragnieniem byłoby zostać zaanektowanymi. Jednym ze środków prowadzących do tego celu jest propaganda pod hasłem „Los von Rom“. Czyni to ją pod względem religijnym mniej niebezpieczną, ale za to tem niebezpieczniejszą pod względem politycznym. Gdyby bowiem niemieckie powiaty Czech miały objąć rolę Alzacyi i Lotaryngii, to musiałoby to z czasem doprowadzić do takiego naprężenia między obu sprzymierzonemi państwami, że traktat sojuszowy straciłby wszelką wartość. Dla tego też bardzo niebezpieczną zabawką jest dolewać oliwy do ognia, jak to robią obecnie niektóre pisma w cesarstwie niemieckiem, do tej pory zupełnie obojętne na punkcie wyznaniowym, a obecnie sympatyzujące z propagandą protestancką w Austryi. Do rzędu tych pism należy główny organ wolnomyślnych filistrów berlińskich *Vossische Zeitung*, który wydalanie pastorów z Austryi nazywa polityką dragonad, a propagandę „Los von Rom“ „wspaniałym ruchem umysłowym, płynącym z głębi duszy narodu niemieckiego“, ruchem tak pięknym, że ludzie o „wielkich umysłach i najczystszym charakterze“, jak styryjski poeta Rosegger, stoją na jego czele. Ta okoliczność, że Rosegger przyłączył się do tego ruchu, jest zdaniem *Vossische Zeitung* najwymowniejszym dowodem, że serce niemieckiego ludu w Austryi zaczyna pojmować „prawdziwą, czystą naukę“ itd.

O ile wiemy — pisze *Kölnische Volkszeitung* — to informatorowie i korespondenci *Vossische Zeitung* są przeważnie wyznania mojżeszowego. Nie zapatrujemy się wprawdzie na to z antysemickiego punktu widzenia, ale mimo to nie możemy zrozumieć entuzyazmu tego pisma dla agitacyi „Los von Rom“. Miałażby *Vossische Zeitung* stać się nagle tak fanatyczną, iż sama dostarcza ilustracyi do znanego dowcipu Fryderyka Wilhelma IV, który po premierze „Hugenotów“ Mayerbeera zauważył: „Protestanci i katolicy odrzynają sobie głowy, a żyd dorabia muzykę do tego!“ Jak śmie pismo, które unosiło się nad tyrańskiemi zarządzeniami w czasie kulturkampfu, mówić o polityce dragonad z powodu wydalenia kilku agitatorów, ubranych w szaty pastorskie! W Prusiech lepiej się rozumieją na dragonadach, bo swego czasu wydalono i pozbawiono egzystencyi 40 tysięcy osiadłych tam Polaków.—Co się zaś tyczy Roseggera, to jest on bez wątpienia doskonałym poetą ludowym, ale pod względem religijno-filozoficznym został o sto lat wstecz. Znaczenia kwestyi kościelnych i wyznaniowych wcale nie rozumie, a o rzeczach teologicznych rozprawia jak ślepy o kolorach. Przeszedłby on nie tylko na protestantyzm, ale i na jakąś świeżo założoną ogólno-światową religię, może nawet i na buddaizm. Od samouków, jak Rosegger, nie można zresztą nawet wymagać głębokiej znajomości takich problematów.

Ludzi zatem *Vossische Zeitung* i siebie i innych, pisząc, że krzykliwa agitacya pod hasłem „Los von Rom“ wypływa z głębi duszy narodu niemieckiego. — Nie jest ona wprawdzie wyłącznie politycznej natury, gdyż przyłączyli się do niej wszyscy ateiści, wszyscy bałamutni racyonaliści, którzy od dawna wzięli rozbrat z Kościołem katolickim, — ale cel tej agitacyi jest czysto polityczny, bo na czele tej wielkiej trzody baranów stanęli ci radykalni politycy, którzy pracują nad zagładą Austryi i wzdychają do pruskiego berła. To też taki rząd austryacki, któryby nie wystąpił przeciw takiemu ruchowi, zasłużyłby na to, by go za zdradę stanu oddano pod sąd doraźny.

Sprawa chińska.

W dzisiejszych telegramach znajduje się odpowiedź rządu waszyngtońskiego na powtórną prośbę bogdychana o wdrożenie rokowań pokojowych. W tej prośbie wyraża rząd chiński przedewszystkiem przekonanie, że mocarstwa nie szukają zemsty na całem państwie bogdychańskiem za mordy wyprawiane przez bokserów i motłoch pekiński, ani także nie chcą karać Chin, lecz jedynie postanowiły zapobiedz ponawianiu się na przyszłość podobnych katastrof, a zatem nie będą także żądały pieniężnego odszkodowania. Wychodząc z tego przekonania, rząd chiński przyrzeka: przeprowadzić reformę finansową w tym kierunku, iżby na przyszłość cudzoziemcy byli zupełnie pewni swych kapitałów ulokowanych w Chinach; przeprowadzić reformę sądową na wzór dokonanej w Egipcie, to znaczy, że byłyby osobne mięszane (chińsko-europejskie) trybunały do sądzenia spraw między Chińczykami a cudzoziemcami, — osobne trybunały dla spraw między Chińczykami — i jeszcze trzecie trybunały konsularne dla spraw między cudzoziemcami; ta reforma sądowa byłaby, wedle wniosku chińskiego, opracowana przez kongres europejskich i amerykańskich prawników, którzy opracowaliby cały kodeks cywilny i karny. Wreszcie trzecią koncesyą rządu chińskiego jest przyrzeczenie, że całe państwo bogdychańskie stanie otworem dla cywilizacyi europejskiej, dla zagranicznego handlu i przemysłu, oraz że Europejczycy otrzymają wpływ na chińskie szkoły.

Podobno gabinety europejskie są zdania, że te propozycye chińskie mają wyłącznie na celu osłabienie energii mocarstw, nadto zaś uważają one, że odszkodowanie musi być kosztem Chin przyznane wszystkim, którzy ucierpieli wskutek rewolucyi bokserskiej i wreszcie dla zaznaczenia swej potęgi wobec ludności chińskiej zamierzają narzucić Chinom taki ustrój, jaki same uznają za dobre. Słowem, mocarstwa odrzucają pokojowe propozycye rządu pekińskiego. Coraz widoczniejsza, ze myślą o zaborach.

Jednak w Europie są przekonani, że Chiny znajdą poparcie Stanów Zjednoczonych i Japonii. Co do tej ostatniej, to japoński ambasador w Londynie już oświadczył, że:

„Jedynem mocarstwem, które może dotąd oświadczyć otwarcie, że nie pragnie wojny z Chinami, ani też nie chce robić zdobyczy terytoryalnych na koszt państwa chińskiego, jest Japonia. Cel nasz jest inny. Kształcimy rokrocznie setki młodych i uzdolnionych Chińczyków w naszych zakładach naukowych i wiemy, że oni utworzą kiedyś w Chinach silne stronnictwo, które będzie widziało przyszłość rasy żółtej w ścisłym związku pomiędzy Chinami a Japonią. Jeżeli więc wysłaliśmy obecnie 30.000 wojska do Chin, to tylko celem zwalczenia anarchii, która tam panuje. Jesteśmy jednak przekonani, że te same wojska, które teraz przypuszczają szturmy do stanowisk chińskich, będą uznane w Pekinie przez rząd prawowity za wojska sprzymierzone. Jest to niezmienna zasada polityki japońskiej, i rząd nasz zastosowywa się do niej na każdym kroku. Jeżeli dotąd mniemano, że zasadą polityki japońskiej jest postępować w porozumieniu z tem lub owem państwem europejskiem, pochodzi to tylko stąd, że zdawało się, jakoby państwa te dążyły do tego samego celu, co Japonia. Okaże się jednak, że nie związaliśmy sobie rąk względem nikogo i gdyby jutro którekolwiek z mocarstw objawiło zamiar zajęcia części państwa chińskiego z powodu panującego tam zamętu, to przekonanoby się, że Japonia zaprotestowałaby przeciw temu jak najenergiczniej.“

Musimy jeszcze zanotować, że rozpowszechniło się w Europie i Ameryce przekonanie, iż potężny wicekról Kantonu, Li-Hung-Czang nosi się z bardzo ambitnemi zamiarami, a mianowicie pragnie obalić panującą dynastyę mandżurską i albo osadzić na tronie wydziedziczoną dynastyę Mingów lub też sam ująć ster państwa. Organ lorda Salisbury *Morning Post* podaje o tych zamiarach wicekróla szczegóły następujące: Potępiając stanowczo rzeź urządzoną przez jen. Li-Ping-Henga pomiędzy ludnością chrześcijańską, Li-Hung Czang uczynił dawno przygotowany krok, aby odsunąć się od dynastyi mandżurskiej i sam osiąść na tronie chińskim. Rozpoczął walkę otwartą. Nie usłuchawszy wezwania, aby się stawił do Pekinu, zerwał stanowczo z władzami tamtejszemi. Li-Hung-Czang opiera swe nadzieje na przypuszczeniu, że mocarstwa chwycą się środków bardzo radykalnych, aby pomścić krzywdę wyrządzoną posłom i dlatego cesarzowa-wdowa ze swoimi doradzcami opuści stolicę przed zajęciem jej przez wojska sprzymierzone. Wtedy Li-Hung-Czang będzie mógł wysunąć się naprzód i zawezwać lud do wypędzenia dynastyi mandżurskiej. Może on przytem liczyć na poparcie najbardziej wpływowych i zamożnych Chińczyków czystej krwi, którzy nie przestali nigdy marzyć o pozbyciu się panującej obecnie dynastyi cesarskiej, pochodzącej z Mandżuryi.

Wicekrólowie południa popierają te zamiary, a pomoc ich jest wiele warta, bo posiadają ogromne fundusze. Również posłowie chińscy akredytowani u dworów zagranicznych, sprzyjają zamiarom Li-Hung-Czanga, zwłaszcza posłowie londyński i waszyngtoński, którzy są powiernikami wicekróla Kantonu. Obaj zawiadomili już swego protektora, że rządy angielski i amerykański nie wystąpią w obronie dynastyi panującej i nie pozwolą na to, aby rządy inne sprzeciwiły się jej wygnaniu.

Według tego pisma, również wicekról Szantungu Juan-Szii-Kai marzy o wyniesieniu się na tron cesarski.

Nie ulega wątpliwości, że dynastya mandżurska jest zachwiana, a znaczna część wpływowych Chińczyków pragnie oddawna jej usunięcia. Nie zapewniła ona powodzenia Chinom. I to jest prawdopodobne, że Li-Hung-Czang należy do stronnictwa nieprzychylnego Mandżurom — ale pewno też ani on, ani jego powiernicy w Londynie i Waszyngtonie nie spowiadali się nikomu ze swoich zamiarów, więc doniesienie *Morning Postu* opiera się wyłącznie na głuchych pogłoskach i dowolnych kombinacyach.

Korespondencye.

Belgrad 9 sierpnia.

Z Krapina-Teplitz w Kroacyi, dokąd jeden z lwowskich lekarzy wysłał mnie do kąpiel siarczanych, droga do Belgradu jest dość krótka i łatwa. Tylko do Zagrzebia trudno się dostać, z początku wózkiem, a potem od Zaboku drugorzędną kolejką, dalej zaś jedzie się pośpiesznym pociągiem bez zatrzymania. Więc tem chętniej zrobiłem wycieczkę na ślub króla Aleksandra z panią Maszinową, że w Krapinie panują straszne nudy.

Otrzymałem kartę wstępu do katedry belgradzkiej tem łatwiej, że był to ślub demokratyczny: kto miał na sobie całe ubranie, a na nogach obuwie, ten z łatwością mógł być świadkiem zaślubin. Dziwne one były! Cała cerkiew natłoczona mężczyznami, ale może to taki obyczaj wschodni, że kobiety nie bywają na podobnych uroczystościach. Były wszystkiego cztery damy: cztery małżonki których panów dyplomatów — wszystkie w spacerowych strojach. Posłowie, ich sekretarze i inni urzędnicy poselstw stawili się we frakach.

Od głównego wejścia do carskich wrót, po obu stronach czerwonego dywanu, ustawiono w doniczkach pomarańczowe drzewa. Po prawej stronie od carskich wrót, przed tak zwanym „analojem“ (wysoki pulpit pokryty złotogłowiem, na którym leży krzyż i ewangelia) postawiono dwa szkarłatne taburety; za niemi kilka rzędów krzeseł zajętych przez dygnitaryat serbski. Po drugiej stronie carskich wrót zgromadzili się dyplomaci.

Para narzeczonych równocześnie przyjechała do cerkwi i była u drzwi powitana przez metropolitę, ośmiu biskupów, kilku archimandrytów i mnóstwa innych popów, z chórem śpiewaków, ubranych w długie do ziemi zielone koszule, usiane złotemi krzyżykami. Po przywitaniu ruszyło ku ołtarzowi najpierw duchowieństwo, za niem szła narzeczona w białej atłasowej sukni, ubranej wspaniałemi koronkami, z dyademem na głowie, z perłami na szyi, z bukietem białych kwiatów w rękach. Prowadzili ją w galowych mundurach: z prawej strony przedstawiciel Rosyi, z lewej poseł francuski. Za narzeczoną szedł król, prowadzony za ręce przez siostrę pani Maszinowej i jakąś belgradzką kupcównę, która została damą dworu nowej serbskiej pani. Jest to dziewczyna trochę zgruba wymodelowana, ale stanowczo piękniejsza od panny (czy pani?) młodej i jej siostry. Orszak zamykała grupa oficerów królewskiej gwardyi. Na dość tłustej, jakby obrzękłej twarzy młodego króla osiadł wyraz wielkiego zadowolenia. Jego małe, czarne, biegające oczy słodko się uśmiechały przez złoty cwikier. Ilekroć spojrzał na swą narzeczoną, rozpromieniał się jeszcze bardziej. A doprawdy tak bardzo nie miał czem się zachwycać. Ta pani niezawodnie była ładna i dziś jeszcze może jest pociągająca. Zwłaszcza jej duże, bardzo żywe oczy, są niezawodnie piękne, ale zresztą rysy, jak i kształty są już zgrubiałe. Patrząc na nią, ktoś przy mnie mruknął do sąsiada po francusku z węgierskim akcentem: „No, przodków jej wynajdą, a przeszłość już ona ma“.

Kiedy para narzeczonych stanęła przed swojemi taburetami, ciało dyplomatyczne lekko ukłoniło się królowi, poczem razem wszyscy usiedli. Zaczął się nieskończenie długi „molebien“, potem ślub z trzykrotnem oprowadzaniem narzeczonych dokoła analoju, wreszcie przemowa metropolity, w końcu powinszowanie i odjazd młodej pary do konaku wśród okrzyków tłumu i pukaniny z armat z fortu nad rzeką. Tego wszystkiego opisywać nie warto. Raczej zanotuję to, co mi tu opowiedziano o drugiej z kolei królowej serbskiej.

Przeszło trzydziestoletnia wdowa po inżynierze, którego ona podobno wcale nie uszczęśliwiła i z którym się nawet zupełnie rozstała, aby zostać nie honorową, lecz rzeczywistą damą do towarzystwa królowej Natalii, zbliżyła się ona do 24-letniego dziś króla już przed kilku laty. W ostatnich czasach stosunek ten był w Belgradzie zupełnie jawny, ale nikt nie przypuszczał, żeby się mógł skończyć małżeństwem. Sama pani Draga zwykle się odzywała w ten sposób, że król najniezawodniej ożeni się z cudzoziemką i że to będzie małżeństwo polityczne. Gdyby król-ojciec nie zaczął w ostatnich czasach być rzeczywistym królem, i gdyby procesem wytoczonym radykalistom nie rozsadził jakby petardą stronnictwa radykalnego, to kto wie, czy pani Draga ujrzałaby na swoich skroniach królewską koronę. Wiadomo, że ów pogrom radykałów do żywego ubódł Rosyę. Od tej chwili Milan stał się najbardziej przez nią znienawidzoną osobistością. Usunięcie go z Serbii było celem licznych zabiegów rosyjskich; ale nie pomógł ani afront wyrządzony Milanowi przez posła Żadowskiego, ani przedstawienie przez bank Wołsko-kamski wekslu Milanowego do zapłacenia, ani wreszcie wyjazd Żadowskiego i zerwanie przez Rosyę oficyalnych stosunków z Serbią. Wówczas pan Mansurow, jedyny rosyjski urzędnik poselski, który pozostał w Belgradzie dla załatwiania spraw konsularnych, zaczął coraz częściej bywać u pani Maszynowej i on to niezawodnie podszepnął jej myśl zostania królową, przyrzekł jej rosyjskie poparcie, rosyjską życzliwość dla Serbii, w zamian za popieranie petersburskich żądań. Dla psychologa jest takie przedstawienie rzeczy bardzo prawdopodobne, ponieważ król Aleksander jest człowiekiem dającym się łatwo kierować. Rządził nim najpierw guwerner jego Dokicz, potem ojciec, w końcu pani Draga. Jestto typowy wychowaniec kultury bizantyńskiej: skryty, egoistyczny i lubujący się w teatralnych efektach. Jak niepotrzebnym zamachem stanu, nagłem uwięzieniem zaproszonych na obiad regentów przyśpieszył o kilka miesięcy objęcie przez siebie rządów, tak znowu teraz najczulej pożegnał się z ojcem, jadącym do Karlsbadu, i z prezesem ministrów Georgewiczem, któremu dał urlop zagranicę, a w głowie już miał plan pozbycia się ich na zawsze i zaślubienia pani Dragi. Z tego wynika, że w całej tej grze główną stawkę wygrała Rosya. Ona też natychmiast obsypała Serbię i króla względami, a król odwzajemnił się ułaskawieniem wszystkich radykalistów i postawieniem na wybitnych stanowiskach ludzi oddanych Rosyi.

Wszyscy tu mniemają, że Milan błąd popełnił, podnosząc silny protest przeciwko małżeństwu syna z panią Dragą i podając się do dymisyi, którą posłał z Wiednia. Tem zamknął sobie drogę do kraju i do wpływów, podczas gdy nie walcząc z tem, czego już zwalczyć nie mógł, byłby mógł powoli albo rozwieść syna, jak się sam rozwiódł, albo usunąć go z tronu. Teraz zaś pozostanie na zawsze królem na wygnaniu — z mnóstwem weksli i z wielkim brakiem gotówki. *J. O-cs.*

Co i o czem piszą.

Czas pisze o towarach wywożonych z Galicyi do Wiednia, a mających tam już ustaloną markę — nie o zbożu, spirytusie, drzewie, jajach, nafcie, wosku, miodzie i tym podobnych przedmiotach wielkiego eksportu, bo o nim wszyscy wiedzą, ale o towarach, które dopiero zdobywają sobie markę nietylko w Wiedniu, ale i dalej, w krajach południowo-wschodnich. Tu autor artykułu wymienia przedewszystkiem w ó d k i łańcuckie, „kontuszówkę“, „starkę“, o której mówiąc, Niemiec zawsze dodaje „aber stark“, dalej wódki hr. Drohojowskiego i Baczewskiego ze Lwowa, znane w Wiedniu powszechnie. Następnie wyroby masarskie, zwłaszcza kiełbasy krakowskie, których tygodniowo spożywa Wiedeń za 60 tysięcy koron. Pochodzą one od Satalerkiego z Krakowa, Underki-ojca ze Lwowa, Gurgula z N. Sącza, Ankiewicza z Tuchowa i kilku innych firm. Eksport szynek się nie powodzi, ale kiełbasa krakowska rozchodzi się daleko.

Wiem — pisze autor — że *Oesterreichischer Export-Verein*, który zastępuje (czy zastępował) firmę Gurgula w Nowym Sączu, sprzedawał kiełbasę polską we wszystkich koloniach angielskich, zaś na Wschodzie europejskim sam ją jadałem. Z dziedziny masarstwa miałaby tu popyt tak zwana „polędwiczka“ wędzona, bo niemieccy masarze nie wyrabiają tego artykułu z powodu, że cała polędwica wieprzowa zjadaną tu bywa, jako tak zwane „Schweinscarre“.

Marka polska pierników, jest z dawien dawna wyrobiona, a odznaczają się wyroby Gurgula z N. Sącza i Szyllera z Jarosławia. Również znane są miody Wójcikiewicza z Krakowa i Blatta z Janowa. Eksport masła nazywa autor sprawą drażliwą, bo powiada —

Dzienniki wiedeńskie przepełnione są ogłoszeniami o wysyłce masła z Galicyi, — ale, jak ten eksport się odbywa! Nawet my Polacy, zamieszkali w Wiedniu, korzystając z ogłoszeń polskich i mając przecież stosunki, narażani jesteśmy na ciągłe zawody. Jakiś dwór, czy spółka mleczarska ogłasza „masło świeże w każdej ilości“ po takiej a takiej cenie. Zamawia się masło i robi układ o wysyłkę, powiedzmy, paczki pocztowej co 10 dni. Ba, ale już trzeciej, czy czwartej posyłki nie ma. Na reklamacyę albo żadna nie przychodzi odpowiedź albo szanowna „firma“ odpowiada niegrzecznie, „że skoro nie posyła, to widocznie nie ma“ — i kwita — a zawarcie formalnego układu ma sobie za nic. Niemcy znów, którzy korzystają z ogłoszeń

---

7)

Julia Terpiłowska.

Dla słomianej strzechy.

Chłopska historya.

(Ciąg dalszy).

Kazio zamilkł i w duchu tylko powiedział sobie, że jest nędznikiem.

Nie był to chłopak zły i zepsuty; był tylko słaby. Szedł za pociągiem, nie myśląc, gdzie sam zajdzie i w co kogoś wciągnie, a potem gorżko żałował — po niewczasie.

Ostry ból krajał mu jak nożem serce i sumienie, gdy po raz ostatni całował szlochającą dziewczynę; nazajutrz przecież odjechał.

Wkrótce potem stryj Kazia przeniósł się na inną dzierżawę — i Motra nigdy już w życiu nie zobaczyła panicza.

Po wyjeździe Kazia Motra została smutna, ale spokojna. Żaden bunt wewnętrzny, żadna gorżka skarga nie miotała jej sercem. Powiedziała sobie po prostu, że dostała już od życia wszystko, czego zapragnąć mogła, że „dola“ — owo chłopskie fatum, na które żżymać się nie warto, bo to nie pomoże, wypłaciwszy jej złoty pieniążek szczęścia, nie winna jej już nic więcej.

A kiedy przyszedł czas, że ojciec zbiwszy ją prawie na śmierć, nie wołał na nią inaczej, jak obelżywym wyrazem, że wiejskie kumy, widząc ją przechodzącą, kiwały głowami i szeptały coś sobie na ucho, że ostrzeżone przez matki dziewczęta stroniły od towarzyszki, a spotkawszy ją, poszturchiwały się łokciami, chychocząc z cicha, — Motra pozostała jednakowo spokojną i nawet się nie rumieniła pod pogardliwem spojrzeniem.

Nie czuła się winną.

Piękna panno, starannie wychowana w zasadach religii i moralności — która pomimo to rzucasz wyzywające spojrzenia na prawo i lewo, aby umiejętną kokieteryą zwabić kilku na raz zalotników; młoda mężatko, rezonująca o złem i dobrem jak psychologiczna analiza — która pomimo to zabawiasz się dla zadowolenia próżności salonowym flirtem; kobieto świata cywilizowanego — oświecona, ubezpieczona, ostrzeżona i ugruntowana — która przechodzisz przez życie niby czysta, bo błotem wyraźnego upadku nie zbrudzona, a jednak tę białą szatę masz zakurzoną mnóstwem lekkomyślnych kaprysików serca, imaginacyi albo temperamentu; czy się czujesz w prawie rzucić pierwszy kamień na prostacze dziecko natury, co upada — bo nie rozumie?...

Późną jesienią, podczas ślizgawicy, która szklistą warstwą powlekła dróżki i ścieżki, Motra pięła się z pełnemi wiadrami od krynicy pod górę, gdy w tem w głowie się jej zakręciło, noga się osunęła i bezwładne ciało potoczyło się ciężko w dół, aż do cembrowiny.

Chorowała śmiertelnie. Wątły organizm miał jednak widocznie jakiś ukryty zapas sił żywotnych, bo nie dobiła jej ani choroba, ani leki znachorek. Po paru tygodniach zwlokła się z pieca na ławę, a nazajutrz za próg, do zwykłej roboty. Pozostała jej tylko potem woskowa bladość i powolność ruchów, na które żadne już zioła nie poradziły, a wyraz cichego smutku przylgnął jak smoła do wynędzniałej twarzy.

Ta zmiana odstręczała od niej chłopaków, bardziej niż powód, który ją wywołał. Prostoduszni wieśniacy łatwo puszczają w niepamięć chwilowe zapomnienie się młodości i dziewczyna, o której szeptano sobie na ucho, może po jakimś czasie wyjść nieźle za mąż; ale braku rzeźwości, sprawności i muskularnej energii nie przebaczają nigdy ci, co nie mają dosyć na zbytek posiadania takiej żony, której sił oszczędzać potrzeba.

To też konkurenci wcale się Motrze nie naprzykrzali, z czego była bardzo zadowoloną. Nie dlatego, aby pragnęła zachować idealną wierność dla swojej pierwszej miłości; małżeństwa nie uważałaby za sprzeniewierzenie się jej — ponieważ zamąż się idzie dla obyczaju — nie dla kochania. Ale od chwili, gdy ją ojciec bił dopóki nie omdlała, wtedy właśnie gdy bardziej niż kiedykolwiek potrzebowała delikatniejszego obejścia, opanowała ją chorobliwa trwoga przed biciem. Na samą myśl o podniesionym kiju lub zaciśniętej pięści drżały w niej wszystkie nerwy; uciekała, zatykając uszy, usłyszawszy wrzask dzieciaka, „nauczanego“ przez matkę, a nawet gdy gospodarz „poprawiał“ konia batem, albo malcy „zabawiali się“ smaganiem psa, odwracała głowę — ma się rozumieć nieznacznie, aby jej nie wyśmiano. Toteż małżeństwo budziło w niej wstręt i obawę, ze względu na przysługujące małżonkowi prawo pięści — tej pięści, która „naucza“ i „poprawia“ towarzyszkę żywota, a czasem nawet, w dniach złego humoru, po prostu „zabawia się“ na jej plecach.

Po skończeniu lat dwudziestu, powiedziała sobie z zadowoleniem, że jako stara, brzydka i do niczego, może liczyć na wyjątkową w chłopskim bycie szansę osiwienia w wolnym stanie. Aż oto, ni stąd ni zowąd, ojciec przychodzi raz wesół od Szmula i oznajmia jej krótko, że ją zamąż wydaje...

Nie spróbowała nawet protestu, wiedząc, że to się na nic nie zda; tylko obróciwszy w myśli na wszystkie strony kwestyę bicia albo nie bicia, i doszedłszy do wniosku, że ją będzie mogła rozwiązać na drodze doświadczalnej jedynie, powiedziała sobie ostatecznie:

— Nie będzie bić — to dobrze... a będzie — to taka mucha jak ja, niedługo wytrzyma — i raz się wszystko skończy...

Kiryło nie bił żony.

Nie pił, nie miał powodów do zazdrości, nie należał też do rzędu tych ludzi słabych a złośliwych, którzy kopią psa, szczypią dziecko lub upokarzają podwładnego dla samej tylko brutalnej przyjemności okazania swej władzy. Nauczać też i poprawiać żony nie potrzebował, bo miał z niej sługę dobrą, pamiętającą o jego potrzebach i biernie posłuszną. Że zaś nie rozweseliła go nigdy uśmiechem, nie ucieszyła pieszczotą — mniejsza z tem; wszak nie brał jej dla uprzyjemnienia sobie życia i zadowolenia serca. Nie sposób zresztą nauczyć kogoś pięścią wesołości i serdeczności. Najbardziej ujarzmiona wolność osobista człowieka ma takie swoje zakątki, których największy despotyzm szturmem nie zdobędzie.

Było to więc małżeństwo zgodne, a sąsiadki nazywały je nawet szczęśliwem, ponieważ w Tymoszowej zagrodzie nie słyszano nigdy krzyków męża, ani płaczu żony.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

handlarzy małomiasteczkowych w dziennikach niemieckich, po jednej próbie dają za wygranę, gdyż otrzymują masło tak zwane składane, gdzie w pięciu kilogramach widnieje 10 kolorów. Porządne spółki mleczarskie z wyrobem i jednolitym i stale kontyngentowanym mogłyby jednak sprzedawać do Wiednia bardzo wiele masła i to po cenach detalicznych wprost konsumentom, a większe spółki bez trudności wprowadzićby mogły zarejestrowaną i z czasem dobrze opłacaną markę. — Ser wysyłany bywa, o ile mi wiadomo, w większych ilościach przez firmę Alojzy Hampel w Kańczudze, bardzo znaczny zaś eksport tego artykułu ma arcyksiążęca mleczarnia w Cieszynie.

To, co powiedziałem o maśle, bardziej jeszcze odnosi się do drobiu. Tutejszy *Tagblatt* przepełniony jest ogłoszeniami z Monasterzysk, Buczacza, Podhajec itd., obiecujących *milchgemästete Hühner, fette Enten* lub *Mastgänse*, ale konia z rzędem temu, kto wskaże mi Niemca, któryby po próbie raz jeszcze drób z Galicyi zamówił. Wiedeń przyzwyczajony jest do pierwszorzędnego drobiu z Węgier i Morawy, kiedy galicyjscy handlarze z całego interesu podchwycili tylko utarte nazwy handlowe. Takie *milchgemästete Hühner* z Galicyi wyglądają jak podniesione ze śmietnika szczątki kurczęcia, a nieuczciwe ogłoszenia spowodowały już słuszne zupełnie ostrzeżenia ze strony nieszczęśliwych nabywców, ogłaszane w prasie tutejszej. Nawet fachowy styryjski *Geflügelzuchtverein* żalił się już w swoim organie na tę nieuczciwą konkurencyę.

Bardzo znaczny i coraz znaczniejszy jest eksport raków. Dawniej artykułu tego dostarczała głównie Kraina *(Laibacher Krebse* uchodziły za specyalność); wskutek zupełnego prawie wyginięcia raków w Krainie cały niemal import objęła Galicya.

Eksport detaliczny mięsa wprost dla konsumentów, napotyka na wielkie trudności i sądzę, że się nie utrzyma. Wiedeńczyk przyzwyczajony jest do specyalnego rodzaju wyrębu. Dość wspomnieć, że samego mięsa rosołowego rozróżnia kilkanaście gatunków o najdziwaczniejszych nazwach. Mięso gatunkowane sposobem galicyjskim nie ma pokupu, i daje powód do ciągłych reklamacyj.

Jeden jeszcze — nieznaczny na pozór — artykuł miałby tu odbyt: chrzan. Chrzan wiedeński (z Morawy) jest mdły i jałowy jak rzepa, mimo że smak publiczności domaga się chrzanu ostrego. Jednego roku przyszedł tu na chrzan jakiś pomór widocznie, bo za korzonek (nie wiązkę) płacono po 6 do 10 centów. Na doniesienie o tem w jednym z dzienników lwowskich, już po kilku dniach nadeszły z Galicyi ogromne transporty chrzanu, które formalnie rozchwytywano i bardzo chwalono. Sądzę, że oferty do wielkich restauracyj i handlarzy odniosłyby pożądany skutek.

Z natury rzeczy eksport mieć powinny także nasze fabryki surogatów kawy, które przerabiają cykoryę z własnych plantacyj. Takie dobrze renomowane i solidne fabryki, jak od jakich 25 lat istniejący zakład p. Rozmanita w Rakowicach, nowa na wielką skalę, bo na kilkaset robotników założona fabryka barona Romaszkana w Horodence, fabryka Fast, Mayerhof i Wittmayer w Tarnowie i inne mogłyby zaspokoić po cenach konkurencyjnych potrzebę całej monarchii, gdyby nie brak wyrobionej po za krajem marki. Najlichszy nawet wyrób cykoryi, a drogi, bo zagraniczny, lub z zagranicznego surowca robiony, ma odbyt, skoro fabrykant miał możność i odwagę wydania znaczniejszych kwot na reklamowanie marki. Na to nasi fabrykanci zdobyć się nie mogą i dlatego też fabryki galicyjskie z trudnością wytrzymują konkurencyę wyrobów obcych nawet w Galicyi.

Mały fejleton.

Odpowiedź na wiersz p. A. Neumanowej zamieszczony w „Przeglądzie" Nr. 179.

Że każdy z nas tak chętnie coraz inną kocha,
Tego głębsza przyczyna, niż ciekawość płocha.

Zaraz pani zobaczy. Ot mężczyźni mają
Tyle wad, tyle grzechów, tak wielką ich pycha,
Że i tak pewnie piekło zaludnią swą zgrają,
Zwłaszcza, że Pani sama ich tam grzecznie [spycha.

Ha, jak piekło, to piekło... Więc gdy już po- [trzeba
Koniecznie, żeby w smole byli gotowani,
Słusznie jeszcze za życia skosztować chcą nieba
I kochają sto na raz. Ot co, moja Pani!

Mężczyzna.

KRONIKA.

Lwów 14 sierpnia.

W sprawie uczczenia 70tej rocznicy urodzin Cesarza Prezydyum magistratu lwowskiego ogłasza następującą odezwę do mieszkańców Lwowa.

Dnia 18 sierpnia b. r. obchodzić będzie Jego ces. i król. apostolska mość, najmiłościwiej nam panujący Cesarz i Król Franciszek Józef I siedmdziesiątą rocznicę urodzin. W żywej i niewygasłej pamięci tkwią w sercach naszych radosne chwile kilkakrotnego pobytu we Lwowie Jego ces. i król. apostolskiej mości, najdostojniejszego Monarchy, który swoją dobrocią, łaskawością i licznemi dobrodziejstwami wzniecił gorące uczucia miłości w sercach narodu polskiego, mieszkańców kraju i miasta naszego.

W dniu obchodu siedmdziesiątej rocznicy urodzin nadarza się nam ponownie sposobność okazania najdostojniejszemu jubilatowi, ukochanemu ojcu i panu, jak serdeczną miłością, najwyższą czcią i wdzięcznością przejęty jest cały kraj, a w szczególności miasto nasze dla Jego osoby. Pragnienie to odczuwa dziś ogół mieszkańców kraju i grodu naszego, a jest ono tak silne, tak serdeczne i gorące, że byłoby zbytecznem zachęcać P. T. mieszkańców do objawienia tych uczuć, jakiemi pierś każdego jest przejęta.

Wobec tego rada król. stoł. miasta Lwowa, pragnąc zaznaczyć w sposób godny uczucia wierności, hołdu i czci dla najdostojniejszej osoby Jubilata, uprasza uprzejmie wszystkich P. T. mieszkańców miasta, aby w sobotę dnia 18 sierpnia b. r. raczyli: a) ozdobić odświętnie domy, b) wziąć udział w uroczystych nabożeństwach, które się odbędą w kościele archikatedralnym obrz. łać., orm. i grec. kat. o godzinie 9tej rano, c) wieczorem tego dnia oświetlić okna swych mieszkań w sposób, jak na stolicę kraju przystoi.

Z prezydyum Magistratu król. stoł. miasta.

Michalski
wiceprezydent miasta.

Mianowanie. Minister oświaty zamianował nauczyciela szkoły ćwiczeń w seminaryum nauczycielskiem męskiem w Tarnopolu, Bronisława Skoczka, starszym nauczycielem w seminaryum nauczycielskiem męskiem w Sokalu.

Konkurs rozpisuje Dyrekcya skarbu we Lwowie na kilka posad praktykantów celnych, na razie nie adjutowanych. Termin do 28 bm.

Wiadomości dyecezyalne. Dyecezya krakowska. Odznaczeni expos. canon.: ks. Tomasz Bukowski, wicekustosz katedr., ks. Antoni Gruszecki, wicedziekan i prob. w Podgórzu, ks. Władysław Jelonek, katecheta szkoły agron. w Czernichowie, ks. Józef Skoczyński, proboszcz w Kościelcu szląskim. — Mianowany wicedziekanem dekanatu nowogórskiego ks. Stefan Skoczyński, prob. w Jaworzniu. — Kanonicznie instytuowani: ks. Augustyn Gunia na probostwo w Nowej Górze, ks. Leopold Fleischer na probostwo w Bestwinie, ks. Tomasz Włodarczyk na probostwo w Maniowach, ks. Michał Bigajski na probostwo w Palczowicach. — Przeniesieni: ks. Andrzej Woźny na posadę wikaryusza w Trzebuni; ks. Ludwik Konopnicki, dotychczasowy administrator w Bestwinie, na administratora parafii w Komorowicach; ks. Anzelm Szuber, gwardyan Braci Mniejszych przy kościele św. Bernardyna Sen. w Krakowie, mianowany zastępcą katechety w szkole wydziałowej im. Konarskiego i w szkole pospolitej im. Piramowicza w Krakowie na czas urlopu ks. Smolarskiego; ks. Wojciech Maciejowski, dotychczasowy administrator w Maniowach, zamianowany administratorem in spiritualibus parafii w Giebułtowie; ks. Wacław Niewodowski z zakonu OO. Franciszkanów mianowany zastępcą katechety w szkole posp. żeńskiej im. Salomei na czas urlopu ks. Kraupy. — Egzamin konkursowy pro obtin. beneficiis curatis zdali w terminie 16, 17, 18 maja: ks. dr. Józef Caputa, ks. Franciszek Kania, ks. Czesław Łukasik, ks. Aleksnnder Stanek.

„Sybir". Taki tytuł ma wystawa obrazów i szkiców Aleksandra Sochaczewskiego otwarta od kilku dni przy placu Akademickim. Tematy, a raczej jeden wielki temat rozłożony na kilkadziesiąt obrazów i szkiców stanowi właściwą atrakcyę tej wystawy, a treścią jej jest dola i niedola sybirskich zesłańców.

Pierwszy i największy obraz przedstawia chwilę, gdy u słupa granicznego dzielącego Europę od Azyi po raz ostatni żegnają się zesłańcy z krewnymi i przyjaciółmi, którym nie wolno im już dalej towarzyszyć. Widzimy więc wielkie zbiorowisko ludzi stojące wśród szerokiej śniegowej równiny. Zwyczajni i polityczni przestępcy z pogolonymi do połowy głowami i twarzami, a z kajdanami u rąk i nóg, żegnają w rozmaity sposób stosownie do upodobań i temperamentów Europę, z którą rozłączają się Bóg wie na jak długo. Jedni z cierpieniem w obliczach, drudzy apatyczni, inni obojętni zupełnie gotują się do drogi na dalekie wygnanie. Twarze dzięki temu, że portretowane z osób rzeczywistych są dość silnie zindywidualizowane, jak również i układ całej grupy, której członkiem był sam twórca obrazu.

Potem następuje pięć mniejszych obrazów przedstawiających kilka rodzajowych scen z życia zesłańców. Na jednym z nich widzimy Czerkiesa, przyskakującego groźnie do zesłanki, pani Gudzińskiej za to, że piorąc worki w przerębli, przerywa robotę, aby chuchaniem rozgrzać sobie dłonie. „Jutrznia" przedstawia wymarsz skazańców na robotę, a „Wieczór" powrót do więzienia, gdzie im wkładają napowrót zdjęte rano przed robotą kajdany. Ostatnie dwa obrazy obejmują historyę pary skazańców, którzy umknęli z więzienia. Na pierwszym spoczywają oboje pod jakąś chatę, on z głową beznadziejnie zwieszoną, ona tuląc niemowlę do piersi. Na drugim ten sam skazaniec wśród śnieżnej zamieci niesie dziecko, a w dali widać na śniegu skośnie leżącego trupa towarzyszki z wetkniętym jej w ręce krzyżem. Ten ostatni obraz ma w sobie wiele nastroju, którego grozę potęguje pewność, że i ojca i dziecię czeka w tem zawianem śniegowem bezdrożu ten sam los, który spotkał jego towarzyszkę.

Całości dopełnia kilkadziesiąt szkiców przedstawiających bądźto typy skazańców i żołnierzy, bądź też portrety osób, które ongiś przed trzydziestu laty były towarzyszami wygnania p. Sochaczewskiego. Utrwalić te sceny i tych ludzi na wieczną rzeczy pamiątkę, to było zamiarem artysty, a najważniejszem zadaniem wykonania wierność historyczna. To też główną wartość „Sybiru" stanowi to, że składające się nań obrazy i szkice stanowią rodzaj dokumentów do naszej martyrologii pod berłem rosyjskiem. Po za tem nie wiele troszczył się artysta o inne szczegóły techniczno-malarskiej natury. Ale co nie dostaje tym obrazom pod względem czysto malarskim, to wynagradza ich twórca widocznem na każdem kroku umiłowaniem przedmiotu, jego znajomością i dokładnością w przedstawianiu scen i typów. Przytem umie p. Sochaczewski silnie podkreślać wyrazy twarzy, co wspólnie ze wspomnianą silną indywidualizacyą typów, daje obfity i urozmaicony obraz życia skazańców sybirskich.

To też mimo pewnej monotonii w jednostajnym bronzowo-białawym kolorycie, mimo braku plastyki i pobieżnego traktowania całości nawet w skończonych obrazach, tak, że wyglądają jak gdyby podmalowane, a nawet mimo licznych niedokładności w rysunku, wystawa prac p. Sochaczewskiego jest zajmującą i godną widzenia.

Restytucya skonfiskowanych dóbr. Rząd rosyjski udzielił pozwolenia obywatelowi ziemskiemu gubernii kowieńskiej p. Kleofasowi Dymszy, na odkupienie na własność rodzinnego majątku Zdaniszki, w tej gubernii położonego. Majątek ten drogą przymusowej sprzedaży przeszedł był przed trzydziestu kilku laty w obce ręce, a teraz powraca do pierwotnego właściciela.

Epidemia ucieczek z więzienia. Oprócz Czajkowskiego uciekli z więzienia przy ulicy Batorego w ostatnich dniach jeszcze dwaj inni złoczyńcy, mianowicie Mykita Paszula, skazany za zbrodnię kradzieży na 6 miesięcy więzienia, i Jan Sykuła, również złodziej skazany na 5 miesięcy więzienia. Onegdaj znowu zaalarmował sąd powiatowy w Winnikach tutejszą policyę, że z tamtejszych aresztów zbiegł pozostający w śledztwie dwudziestoletni złodziej Drozd.

Ciekawy dokument pruskiej sekatury. Przed paru miesiącami zasądzono w Poznaniu pewnego kataryniarza za wygrywanie melodyi „Boże coś Polskę" na 30 marek kary, lecz teraz sąd wyższej instancyi uwolnił go od winy i kary. Podając tę wiadomość, dzienniki poznańskie przytaczają bardzo ciekawy reskrypt byłego prezesa regencyi poznańskiej p. Jagowa, na podstawie którego wytoczono proces biednemu kataryniarzowi. Reskrypt ten z daty 15 maja 1898 r. brzmi:

„Treść polskich pieśni „Boże coś Polskę" i „Jeszcze Polska nie zginęła" jest w wysokim stopniu podżegającą i zdolna jest wzbudzać w ludności polskiej myśl o odbudowaniu królestwa Polskiego i równocześnie nastrajać ją w duchu antiniemieckim. Zwłaszcza w czasach obecnej niechęci Polaków dla Niemców, publiczne śpiewanie tych pieśni ma zawsze na celu podżeganie polskiej ludności przeciwko niemieckiej i to w sposób naruszający spokój publiczny, co może spowodować przekroczenie § 130 kodeksu karnego. To samo niebezpieczeństwo istnieje i przy graniu melodyi tych pieśni, a choćby nawet i przy nuceniu lub wygwizdywaniu ich, gdyż publiczność słysząc owe melodye, będzie sobie mimowolnie przypominała tekst pieśni. Rozporządzam przeto, aby policya w każdym wypadku zabraniała śpiewania i grania tych melodyi czy to będą czynić Polacy czy Niemcy. Co się tyczy pieśni „Z dymem pożarów", to pomimo wielu miejsc drażliwych, nie opiewa ona odbudowania królestwa Polskiego, dlatego zabraniać jej lub karać za jej śpiewanie i granie należy tylko wtedy, gdyby to się odbyło wśród okoliczności podejrzanych, wskazujących na to, że czyn miał na celu narodowo-polską propagandę, np. gdyby pieśń tę śpiewano bezpośrednio przed lub po jednej z dwóch wyżej wymienionych pieśni".

Wyzyskiwanie robotników ziemnych przy budowie wodociągu. Wszystkie wykopy od źródeł wodociągowych aż do Lwowa oddano w przedsiębiorstwo spółce małych kapitalistów, a tacy kapitaliści wszędzie i zawsze starają się zysk wyciągnąć głównie kosztem robotników, z którymi postępują nielegalnie. Ta spółka wodociągowa rozdaje robotnikom wykopy na akord bardzo małemi partyami. Na takiej działce robotnik może zarobić najwięcej 4 korony, a kiedy ją skończy, musi czasami czekać bardzo długo, zanim się zjawi jeden ze wspólników, robotę odbierze i za nią wypłaci. Wypłaca zaś nie wszystko, lecz daje tylko zaliczkę i to w formie kwitu do kantyny, która jest pospolitym szynkiem, wędrującym za robotnikami, a utrzymywanym przez tę samą spółkę przedsiębiorców robót ziemnych. Za kwit robotnik w kantynie nie otrzymuje pieniędzy, ale może tam dostać lichej wódki, najgorszego piwa, ohydnej, śmierdzącej kiełbasy i bardzo złego chleba. Robotnik, który nie zgadza się na takie wynagrodzenie robocizny, jest oddalany. Po pewnym czasie następują ostateczne wypłaty, również przy kantynie, ale już większej, nieraz tak odległej od różnych partyj roboczych, że trzeba do niej iść sześć, ośm, a nawet dziesięć kilometrów. Przy wypłacie z reguły powstają sprzeczki między robotnikami a wiernikami spółki — robotnicy dowodzą, że mniej nabrali żywności w kantynie, wiernicy, że więcej. Kończy się zawsze na tem, że robotnicy odchodzą od wypłaty z poczuciem doznanej krzywdy.

To są wszystko manipulacye niedozwolone i brzydkie. Jeżeli kierownicy robót wodociągowych są tak zajęci, że nie mają czasu na uchylenie podobnych nadużyć, to wniknąć w to powinny przedewszystkiem władze polityczne, mianowicie starostwo gródeckie. Chodzi tu o to, czy wydano konsens na szynk ruchomy, nazywający się „kantyną" i komu go wydano. Wniknąć w to powinien także magistrat lwowski i albo kogoś delegować do pilnowania, aby robotnikom nie robiono krzywdy, albo też się postarać, aby do nadzoru nad manipulacyami przedsiębiorców delegowano żandarma.

Prof. dr. Rydygier wrócił z kongresu lekarzy w Paryżu do Lwowa.

Walne zgromadzenie gal. Tow. leśnego odbyło się wczoraj w Stryju. Obradom przewodniczył p. Władysław Tyniecki. Po uchwaleniu absolutoryum dla wydziału przystąpiono do wyboru prezydyum. Prezesem wybrano hr. Andrzeja Potockiego, pierwszym wiceprezesem Alfreda Rosenberga, drugim p. Tynieckiego. Do wydziału wybrano pp. Achta, Demianowskiego, Ligmana, Makarewicza, br. Juliana Brunickiego, Hirscha, Romańskiego i Sokołowskiego.

Następnie p. Kazimierz Gołębski, odczytał referat „O potrzebie oddziaływania Towarzystwa leśnego na gospodarkę w lasach prywatnych", w którym poruszył sprawę rozbratu pomiędzy rolnikami a leśnikami, przedstawił znane powszechnie marnotrawstwo lasów skutkiem nieudolności właścicieli majątków, którzy sprzedają tak często lasy za bezcen, nie wiedząc w skutek braku wiadomości fachowych i handlowych, jakie skarby często posiadają w drzewostanach. W nader ożywionej dyskusyi, która się wywiązała po referacie, wzięli udział pp.: Makarewicz, radzca Góralczyk, Tyniecki, którzy przedstawili trudności, jakie napotyka wydział Towarzystwa chcąc oddziaływać na właścicieli majątków leśnych. Uskarżano się też na to, że komisya sejmowa powołana do opracowania nowej ustawy nie uznała za stosowne zasięgnąć rady fachowego Towarzystwa leśnego. Uchwalono w końcu przedłożyć referat p. Gołębskiego komisyi leśnej, i wyrazić życzenie, aby zdanie Towarzystwa leśnego było również wysłuchane i uwzględnione. Dziś odbędzie się wycieczka uczestników zgromadzenia do Krechowiec w lasy kameralne.

Karygodna nieostrożność. W ogrodzie p. Lazarusa na rogu ulic Kleparowskiej i Rappaporta wycinano wczoraj drzewa, a robiono to tak bezmyślnie i niezręcznie, że około godz. 3 po południu ogromne drzewo przewaliło się w stronę ulicy Rappaporta, przygniotło ciężarem swym parkan murowany i uderzyło bawiącego się na ulicy 13-letniego chłopaka Władysława Frysztaka, syna dozorcy więzienia. Chłopca z pękniętą czaszką w stanie niemal beznadziejnym odwiozło pogotowie Towarzystwa ratunkowego do szpitala. Nieostrożni robotnicy uciekli.

Rozprawa przeciw Eitnerowi, byłemu inspektorowi policyi samborskiej o zbrodnię §§. 5 i 98 lit. a) u. k. (wspólnictwo w zbrodni ograniczenia cudzej wolności) popełnione przez to, że miał tolerować, a nawet polecać torturowanie więźniów w aresztach samborskich, odbędzie się dnia 20 bm. przed trybunałem orzekającym sądu obwodowego w Samborze.

Zajście w Teatrze Nowym. P. Kazimierz Korwin Piotrowski, który w Teatrze Nowym w Warszawie postrzelił w kłótni p. Paszkowskiego i został na razie po złożeniu kaucyi wypuszczony, znajduje się teraz od paru dni w areszcie domowym. Na wniosek bowiem prokuratora Izby sądowej sędzia śledczy osadził go w tym areszcie 11 bm., aż do ukończenia sprawy. Kaucya 1000 rubli będzie p. Piotrowskiemu zwrócona. Tego samego dnia tj. 11 bm. wyszedł z kliniki dr. Solmana p. Paszkowski, którego stan zdrowia zupełnie się już polepszył.

Powszechny kongres lekarski, który właśnie zakończył w Paryżu swe obrady zbierze się na przyszły rok w Brukseli.

O hr. Maksymilianie Zichym, który przed kilku dniami skończył życie samobójstwem w Monasterzyskach w Galicyi, donoszą następujące szczegóły: Hr. M. Zichy mieszkał już od lat kilku w Monasterzyskach, zajmując dość skromny domek wiejski, który u tamtejszych wieśniaków nie bardzo pochlebną miał opinię. Hrabia zachowywał się zawsze wielce ekscentrycznie i dlatego uważano go powszechnie za szaleńca. Z żoną swoją rozwiódł się był sądownie. Nie miał majątku i żył wyłącznie z łaski swych krewnych, którzy mu dostarczali środków utrzymania, pod warunkiem, że na zawsze w Monasterzyskach pozostanie i do Węgier nie wróci. Jaki był właściwy powód samobójstwa, niewiadomo; przypuszczają, że młody hrabia, liczył bowiem dopiero 33 rok życia, zażył trucizny w przystępie chwilowego obłędu. Zwłoki jego mają być sprowadzone do Węgier i pochowane w grobach rodzinnych.

Katastrofa kolejowa pod Rzymem. Telegramy doniosły wczoraj o wypadku kolejowym w pobliżu zamku Gubileo pod Rzymem. Jak wykazały dochodzenia wstępne, przyczyną wypadku było to, że pociąg pośpieszny do Florencyi, wyruszywszy z Rzymu ze spóźnieniem 14-minutowem, po krótkiej jeździe stanął wśród drogi w skutek zepsucia się hamulca. Ponieważ zaniechano odpowiednich środków ostrożności, niebawem najechał nań z tyłu pociąg osobowy, idący z Rzymu do Ankony. Dwóch konduktorów pociągu florenckiego aresztowano pod zarzutem, że nie dopełnili przepisów służbowych co do zabezpieczenia pociągu w razie nieprzewidzianych wypadków.

Zabitych na miejscu było 14 osób, jak się zdaje byli to sami Włosi, jakkolwiek dotychczas udało się agnoskować tylko sześć trupów. Prócz tego zmarł jeden z pomiędzy ciężko rannych. 28 rannych przewieziono do szpitala, wielu innych rodzina lub krewni zabrali do domu, w skutek tego ogólna liczba rannych nie jest znana.

Między innymi jest lekko ranny generał-porucznik hr. Buffin, który na pogrzebie króla Humberta reprezentował Belgię, oraz jego syn, synowa i adjutant. Wielki książę rosyjski Piotr, i małżonka jego, siostra królowej włoskiej Heleny, którzy jechali pociągiem pośpiesznym, brali gorliwy udział w akcyi ratunkowej i pocieszali rannych. Królestwo włoscy przybyli na miejsce w padku powozem. Wielka księżna i królowa padły sobie w objęcia, nie mogąc w skutek wzruszenia w pierwszej chwili przemówić słowa. Para królewska zajęła się ofiarami katastrofy, a po południu odwiedziła rannych w szpitalu. Przytomność umysłu i serdeczne zachowanie się ich obudziło entuzyazm publiczności.

Pogrzeb śp. Henryka Bukowskiego, zmarłego 11 marca w Sztokholmie, odbył się w Rapperswylu 8 bm. Zmarły, wygnaniec z Polski po roku 1863, był jednym z założycieli muzeum rapperswylskiego i nader szczodrym jego opiekunem, więc też towarzysz jego na wygnaniu p. Jan Ławski, mieszkający w Nordköpingu, przewiózł jego zwłoki do Rapperswylu, gdzie na pogrzebową uroczystość zebrało się dużo Polaków przebywających w Szwajcaryi, sporo młodzieży uniwersyteckiej i kilku delegatów kółek polskich w różnych krajach Europy. Nad mogiłą tuż obok zamku i obok grobowca hr. Platera wygłoszono wiele mów.

9)

Czujny pies bogdychana.

(Dokończenie).

Przed zapadnięciem zmroku zeszedłem na dół i spotkałem mego gospodarza w towarzystwie jakiegoś wysokiego, widocznie inteligentnego człowieka, o regularnych rysach twarzy i orlim nosie; nieznajomy ten obrzucił mnie badawczem spojrzeniem i usunął się o kilka kroków, widząc, iż zaczynam rozmawiać z gospodarzem.

— Wasza Ekscelencya zamierza wyjść? — zapytał mój gospodarz.

— Nie na długo. Chcę obejrzeć tylko osobliwości waszego miasta.

— Może to nie ostrożnie, Wasza Ekscelencyo?

— Dlaczegóż?

— Wasza Ekscelencya cudzoziemiec, a cudzoziemców często spotykają nieprzyjemności w Taj-Jun?

— Czy wasze miasto jest tak niegościnne dla cudzoziemców?

— Tego nie można powiedzieć, owszem, obyczaj gościnności jest dla nas świętym, lecz w mieście są różni ludzie, a o wypadek nigdzie nie trudno.

— Wypadki ze mną nigdy się nie zdarzają, mój przyjacielu — rzekłem podnosząc głos. — Zwiedziłem ja dużo znamienitych miast i w wielu z nich są ludzie, którzyby nie życzyli sobie już więcej ze mną się spotkać.

Za całą odpowiedź mój gospodarz ukłonił się. Przeszedłem szybko obok niego i zmierzyłem wzrokiem owego wysokiego dżentelmana, aby widzieć jakie wrażenie na nim zrobiły moje słowa. Lecz on udawał, że nic nie słyszał.

Wyszedłszy, udałem się ku bramie miasta, wiedząc doskonale, że znowu za mną śledzą. W istocie, kiedy się zbliżyłem do bramy, ujrzałem jakiegoś kulisa, rozmawiającego z wartownikiem. Za mojem nadejściem umilkli i rozeszli się. Nie miałem ochoty wychodzić przez bramę w ich oczach, przystanąłem więc i udawałem turystę, rozglądającego się swobodnie po okolicy. Kiedy wracałem do miasta, właśnie zamykano bramę.

Byłem więc — samochcąc — w jaskini lwa.

V.

Ze słów wicekróla i wogóle ze wszystkich poznak wnosiłem, że owe tajne stowarzyszenia nie były tylko pretekstem do zwabienia mnie do Taj-Jun, lecz że najpewniej zamierzano wywołać jakiś tumult, urządzony niby przez spiskowców i w tym tumulcie zamordować mnie nie ściągając na nikogo żadnej odpowiedzialności. Mimo to jeszcze bardziej bałem się wracać do gospody, pouczony wypadkiem w Czing-Tin, zwłaszcza, gdy po rozmowie z moim gospodarzem mogłem przypuszczać, że i on już jest na służbie wicekróla. Wybierając się do Taj-Jun, liczyłem na pomoc jakiegoś szczęśliwego przypadku, tymczasem znalazłem się teraz w sytuacyi prawie bez wyjścia.

Chodziłem ulicami miasta, czekając póki się nie ściemni, aby zmylić czujność szpiegów. W końcu zacząłem tracić cierpliwość. Widziałem, że zrazu śledzi za mną tylko jeden bosy kulis, potem przyłączyło się do niego jeszcze dwóch. Kiedy już zmierzch zapadł, starałem się iść o ile możności jasnemi i ludnemi ulicami, bo w ciemnej niechybnie bymnie zaraz dopadnięto i ugodzono styletem w plecy. Wreszcie wszedłem do bardzo eleganckiej restauracyi, spodziewając się, że tam już za mną kulisi nie pójdą. Kazałem sobie przynieść posiłek i siadłem za stolikiem, z którego mogłem mieć na oku drzwi wchodowe. Uspokoiwszy się, zmusiłem się do jedzenia, zaledwie jednak spożyłem połowę przyniesionego mi posiłku, gdy drzwi się otwarły i do sali weszło trzech porządnie ubranych jegomościów. Rozejrzawszy się po sali, usiedli przy stoliku obok mnie. W ich zachowaniu się nie było na razie nic podejrzanego, wydawali się wszyscy trzej przyzwoitymi ludźmi, jakich mnóstwo spotyka się w miastach.

Lecz dość dobrze znałem Chiny, aby nie spostrzedz, że ci ludzie wcale nie mają manier chińskich, że w ich ruchach jest pewna ostrość, a z ich spojrzeń łatwo było się domyśleć, że nawykli do traktowania ludzi z góry. Zacząłem tedy bacznie im się przypatrywać i rychło się przekonałem, że są to niezawodnie muzułmanie, mieszkańcy Tybetu, ludzie słynni w Chinach z awanturniczego życia i ze skłonności do rozbojów. Z nich to zwyczajnie rekrutują się piraci, oni też najczęściej bywają wodzami „czarnych chorągwi".

Kiedy to wszystko stało się dla mnie jasnem, zacząłem pilnie ich obserwować i po jakimś czasie dostrzegłem, że oni również przypatrują mi się bacznie, uporczywie i z minami coraz bardziej wyzywającemi. Ponieważ zaś sytuacya moja była taka, że w każdym wypadku musiałem stawiać się ostro, więc zmierzyłem ich surowym wzrokiem. Wówczas jeden z nich nachylił się do drugiego i coś szepnął pokazując na mnie palcem w sposób bezczelny. Spojrzałem dokoła siebie szukając innego stołu, przy którem mógłbym skończyć obiad, kiedy wtem jeden z nich wprost zbliżył się do mnie.

— Za pozwoleniem — zawołał — pan zachowujesz się bardzo nieprzyzwoicie!

— A to jakim sposobem?

— Patrząc na nas tak pogardliwie.

Czułem, że krew mi uderza do głowy, zacisnąłem pięści, lecz hamując się rzekłem spokojnie:

— A mnie się zdaje, że to pan zachowujesz się zuchwale!

— Jesteś pan bezwstydny! — wrzasnął nieznajomy.

— Pozwól pan, ale ja przywykłem jadać w towarzystwie dżentelmenów.

Dwaj wspólnicy wysokiego drąba przysunęli się także bliżej. Miarkując, że nie chodzi im o nic dobrego, stanąłem w obronnej pozycyi.

— Ten pies — rzekł nieznajomy, zwracając się ku swoim towarzyszom — pozwala sobie na jakieś żarty. Nauczmy go!

— Precz! — krzyknąłem.

Wszyscy trzej rzucili się ku mnie, a w ręce jednego błysnął nóż. Nie mając czasu wyjąć z kieszeni rewolweru, chwyciłem za stołek i rzuciłem go z całej siły w ich stronę. Pierwszy z napastników ugodzony w głowę upadł, reszta na chwilę wstrzymała się, a w tym czasie zdołałem już wyjąć rewolwer i odwiódłszy kurek, wycelowałem ku napastnikom, wołając:

— Ani kroku dalej, bo — trup!

Rozbójnicy zawahali się, a tymczasem podszedł do nas gospodarz restauracyi. Ja gromkim głosem zacząłem mu robić wyrzuty, że nie spodziewałem się podobnej sceny w jego przyzwoitym domu. Potem zażądałem rachunku i zapłaciłem go.

Skoro hałas naszej sprzeczki się wzmógł, zaczęli inni goście odwracać się i patrzyć w naszą stronę, ja zaś śpieszyłem się z dokończeniem kolacyi, mając wciąż na oku moich wrogów. Potem wstałem i krzyknąłem do owych trzech jegomościów, którzy widząc, że obudzili już powszechną uwagę, nie śmieli mnie napastować:

— Nie ważcie się ruszać z miejsc, a potem wróćcie do waszego pana i opowiedzcie mu o waszej nieudałej misyi.

Wybiegłem za drzwi i omal nie upadłem w objęcia bosego kulisa, który tam cierpliwie czatował. Dałem mu pięścią w zęby, on wydawszy słaby okrzyk, umknął na drugą stronę, ja zaś, nie oglądając się już za siebie, rzuciłem się w jakąś ciemną uliczkę. Pogoni za mną nie było. Ogarnęła mnie wielka radość, że nareszcie udało mi się wymknąć z pod nadzoru moich wrogów. Znalazłem nocleg w najuboższej i najbardziej pustej części tego miasta, a na drugi dzień, około południa, kiedy mogłem być pewny, że gorliwość służalców Czanga już może ostygła, przebrany za zamożnego, poczciwego kupca, udałem się ku południowej bramie miasta. Musiałem zebrać całą swoją odwagę, aby odpowiadać spokojnie na pytania wartownika i nie zdradzić się przed jakimś człowiekiem, który stał niedaleko i bystro na mnie patrzył. Kiedy mnie wreszcie wypuszczono, i kiedy ujrzałem już za sobą mury Tuj-Junu i groźne paszcze malowanych armat, odetchnąłem głęboko.

Dostałem się do Pekinu bez osobliwych przygód, chociaż i nie bez niebezpieczeństw, a pierwszem mojem zadaniem było stanąć przed cesarzową.

Ujrzawszy mnie, monarchini nie zdziwiła się wcale i teraz obustronnie odegraliśmy komedyę.

— Czy spełniłeś pan moje polecenie?

— Tak, Wasza Cesarska Mości, i mam zaszczyt oddać odpowiedź Jego Ekscelencyi Czanga.

Cesarzowa wzięła spokojnie pismo Czanga, potwierdzające odbiór listu i czytała. Po jej obliczu przemknął cień gniewu, a potem utkwiwszy we mnie groźny wzrok, rzekła:

— Dobrze się pan spisał.

— Wasza Cesarska mości! — odparłem. — Zasługa moja nie wielka, gdyż Jego Ekscelencya, wicekról Czang uprzedził już życzenia Waszej Cesarskiej Mości. Owo tajne stowarzyszenie nie będzie już przyczyniało Waszej Cesarskiej Mości obaw i niepokoju, a prowincya Szansi kwitnąć będzie nadal pod rządami takiego mądrego wicekróla.

— Jestem zupełnie zadowolona z rezultatu pańskiej misyi — rzekła z uśmiechem.

— I ja również, Wasza Cesarska Mości! — odpowiedziałem uroczyście. — Cieszę się, że nie zawiodłem nadziei, jakie Wasza Cesarska Mość pokładała w moich zdolnościach.

* * *

W jakiś czas potem dano mi znać, że mój przyjaciel Czeng-li, najbardziej zaufana osobistość cesarza, umknął z Pekinu, szczęśliwie się dostał na statek japoński i odpłynął do Jokohamy. Domyśliłem się, że nastają czasy, w których bardzo trudno będzie zwolennikom cesarza utrzymać głowy na karkach. Nie namyślając się tedy długo, jak stałem, opuściłem Pekin w kierunku południowym i kiedy przekroczyłem granicę wicekrólestwa kantońskiego, gdzie wpływy angielskie są już bardzo silne, dopiero się poczułem spokojnym. W Szangaju siadłem na statek, odpływający do Europy.

KONIEC.

Brukarze miejscy zastrejkowali wczoraj chwilowo. Mianowicie o godz. 8mej rano pewna ich liczba oświadczyła, że zaprzestaje pracy i domaga się polepszenia płacy i złagodzenia dozoru. O godz. 1szej w południe 4 delegatów brukarzy udało się do p. wiceprezydenta Michalskiego i przedłożyło mu petycyę, zawierającą życzenia strejkujących. P. wiceprezydent oświadczył, że życzenia niezadowolonych przedstawi miejskiej komisyi brukarskiej, ale pod warunkiem, że strejkujący natychmiast powrócą do pracy. Robotnicy usłuchali i strejk już ustał.

Pod kołami tramwaju. Dziennikarza dr. Jana Błeszyńskiego w Warszawie spotkał smutny wypadek. W sobotę około godz. 1 po południu, wysiadając z tramwaju konnego, poślizgnął się i wpadł pod koła. Na szczęście hamulec nie był zepsuty, jak to się zdarza, i wagon odrazu wstrzymano. P. Błeszyński został tylko silnie potłuczony i przygnieciony, lecz życiu jego nie grozi niebezpieczeństwo. Lekarz pogotowia ratunkowego skonstatował lekkie pokaleczenie twarzy, nadwerężenie prawej ręki w ramieniu, silne potłuczenie nóg i klatki piersiowej. Chorego odwieziono do domu.

Zemsta za zły towar. W Sak na Węgrzech zamordowano agenta handlowego Maurycego Brauna. Ujęci mordercy mówią, że zbrodni tej dokonali z zemsty za to, iż Braun dostarczał złego towaru.

Lamparterya przed zbrodnią. Jak to już donieśliśmy w *Przeglądzie*, udało się policyi włoskiej pochwycić wszystkie prawie nici sprzysiężenia, którego rezultatem było zamordowanie króla Humberta. Między innymi zbadała ona zupełnie dokładnie *curriculum vitae* samego sprawcy zamachu, z kilkudziesięciu dni przed jego spełnieniem. Umożliwił jej to sam Bresci, który od chwili wylądowania w Hawrze prowadził życie tak huczne, że wszędzie, gdzie był, zwracał na siebie powszechną uwagę. Wysiadłszy na ląd w Hawrze, otrzymał Bresci od anarchistów 8000 lirów i odtąd zaczęła się dlań egzystencya typowego bonwiwanta. Całą podróż przez Paryż, Marsylię, Genuę, Pizę, Livorno, Florencyę, Prato, Bolonię, Piacencę, Forli, Pavię i Medyolan do Monzy odbył Bresci koleją, jadąc zawsze tylko pierwszą albo drugą klasą. We wszystkich tych miastach zajeżdżał do pierwszorzędnych hoteli i mieszkał w najdroższych pokojach. Przytem „pływając" jak mówią w złocie, nie odmawiał sobie niczego i rozrzucał dokoła siebie pieniądze z hojnością magnata. Zdumiewało tylko wszystkich to, że ten magnat obcował bardzo chętnie z indywiduami, pochodzącymi z najniższej klasy społecznej, skąd rekrutują się zastępy anarchistów. Chodził z nimi po lokalach publicznych, wydawał dla nich uczty, wogóle hulał z zapamiętałością, na jaką tylko zdobywa się zawzięty człowiek, który niema już nic do stracenia oprócz pieniędzy.

Niebawem jednak życie to zaczęło go ciągnąć ku sobie i z tego, czem pewnie było na początku, t. j. żądzy użycia ostatnich chwil, jęło się przeradzać w cel dla siebie samego. Bresci powoli tak zasmakował w tem życiu, że zaczął odwlekać spełnienie zamachu do jak najdalszego terminu. Zdawało się, że wśród orgii nadzwyczajnych i w objęciach kochanek, które sobie wyszukiwał w każdem mieście, zapomniał o celu swojej podróży, a raczej nie chciał już o nim pamiętać. W końcu doszło do tego, że musiano mu telegraficznie ten cel przypominać. Jeden taki telegram otrzymał Bresci w Prato, a brzmiał on jak następuje: „Nie dajesz o sobie znaku życia. Już najwyższy czas iść". Drugi telegram, przynaglający go do czynu, otrzymał Bresci w Bolonii. „Wszystko gotowe, przybywaj natychmiast!" telegrafował doń anarchista Nicoli. Ale zbrodniarz, któremu podczas hulanek usunął się w dal z przed oczu czyn, mający być zakończeniem wesołego życia, i tego wezwania nie posłuchał od razu. Są nawet dowody, że Bresci czując, iż przecież musi spełnić to, co mu przeznaczonem zostało, bo w razie zawodu zrobionego anarchistom zginie niechybnie z ich ręki, wpadł w złość. W Piacency, dokąd udał się, zamiast wprost dążyć do Medyolanu, okazywał wobec tamtejszej kochanki wielkie zniecierpliwienie, wybuchał często gniewem i wogóle zachowywał się jak człowiek, który czuje, że musi spełnić coś wbrew swojej chęci. Ale ambicya zbrodniarska, czy strach przed zemstą anarchistów zwyciężyły w końcu. Przez Pawię i Medyolan udał się Bresci do Monzy, gdzie spełnił swój czyn ohydny. Że jednak żałował minionych rozkoszy i mimo udania się zamachu, nie był zadowolony z przebiegu sprawy, świadczy złorzeczenie, jakie rzucił pod adresem swoich towarzyszy w chwili, gdy go wprowadzano do więzienia. „Psy! — zawołał — gdy wszystko się tak dobrze udało, nie umieli mię wyratować!"

Wykolejenie się pociągu. Na linii kolei państwowej Nowy Sącz-Sucha zdarzył się wypadek, który szczęściem nie został opłacony żadnem życiem ludzkiem, przyprawił jednak kolej o nieobliczone na razie, ale bardzo znaczne straty. Wypadek zdarzył się dnia 11 bm. o godzinie 6 rano między stacyami Limanową a Tymbarkiem w miejscowości Łososina górna. Okolica, którą tam kolej przebiega, jest górzysta i tor wijąc się w nagłych skrętach, ma przy tem spad tak znaczny, że personal kolejowy dobrze się musi napracować, aby utrzymać w pewnych granicach pęd staczającego własnym ciężarem pociągu. Otóż w sobotę rano pędził pociąg towarowy w tem miejscu z nadzwyczajną szybkością, gdy nagle na jednym z zakrętów wyskoczyło 5 wagonów ze szyn i jęło się wlec po progach kolejowych może z 500 kroków. Ponieważ rozpęd pociągu był nadzwyczajny, maszynista nie mógł natychmiast wstrzymać go i nie można już było katastrofie zapobiedz. Wykolejone wozy poczęły się rwać i wywracać się z toru kolejowego pod szkarpę, a 4 z nich zostały zgruchotane do szczętu. — Z personalu kolejowego, jeden tylko sługa jest lekko rannym. Ruch pociągów ciężarowych wstrzymano zupełnie, zaś pociągi osobowe kursowały normalnie z tą tylko różnicą, iż podróżni, jadący przesiadać się musieli w Łososinie, z powodu uszkodzenia szyn, do innego pociągu, który nadjeżdżał w tym celu od strony przeciwnej. Zaraz w trzy godziny po katastrofie zjawił się w Limanowej inspektor ruchu, p. Klein, który na wieść o wypadku wyjechał tam natychmiast z Nowego Sącza z pociągiem ratunkowym. Prace około usunięcia pogruchotanych wozów kolejowych i naprawy toru silnie uszkodzonego, prowadzone są widocznie z ogromną energią, gdyż, jak mówi urzędowy komunikat krakowskiej dyrekcyi kolejowej, przywróconym już został prawidłowy ruch między Limanową a Tymbarkiem.

Pojedynek narzeczonych. Z Jarmy we Włoszech dochodzi sensacyjna iście wiadomość. Między dwojgiem narzeczonych odbył się pojedynek. Narzeczona Irma Gaudenzi posprzeczała się silnie z powodu zazdrości z narzeczonym swym Cavali. Podczas sprzeczki narzeczeni jednocześnie chwycili za sztylety. Po zaciętej walce padli oboje bez życia.

Zmarli. We Lwowie Marya Wagner, wdowa po komisarzu skarbowym 69 lat. — W Niżankowicach Alfred Tymkowicz Czaykowski, emer. inspektor podatkowy, lat 66.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +14, w poł. +17 R. Bar. 770. Spada. Pogoda.

Po chorobie.

— Jeszcze mizerny pan jesteś.

— O tak i po tym przeklętym tyfusie tracę pamięć — na trzeci dzień wszystkiego zapominam!

— Taak?... panie Józefie, pożycz mi pan na tydzień sto koron.

Odpowiedzi administracyi. *WPani Eypertowa w Rozdole.* Numeru z 13 sierpnia nie otrzymała Pani dlatego, że *Przegląd* z taką datą nie wyszedł, gdyż dnia poprzedniego była niedziela.

Repertuar teatru hr. Skarbka. We wtorek (wznowienie) „Ptasznik z Tyrolu", opera komiczna w 3 aktach Zellera. We środę „Dzwony z Corneville", opera komiczna w 4 aktach Planqueta We czwartek „Noc w Wenecyi", opera komiczna w 3 aktach J. Straussa. W piątek pierwsze przedstawienie artystów dramatu po powrocie z Krynicy „Lygia", sztuka w 5 aktach przez James Baretta. W sobotę uroczyste przedstawienie ku uczczeniu 70-tej rocznicy urodzin Najj. Pana, rozpocznie Apoteoza i Hymn ludowy, nastąpi „Halka", opera narodowa w 4 aktach St. Moniuszki.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 14 sierpnia. Na wczorajszy targ spędzono bydła rogatego, przeznaczonego na rzeź, ogółem 5177 sztuk; w tem było z Galicyi 359, z Bukowiny 239 sztuk. Przebieg targu ożywiony. Ceny wyższe o 50 h. Niesprzedanych pozostało 22. Wołów z Galicyi i Bukowiny sprzedano: 60 sztuk po 64 do 68, 176 sztuk po 69 do 72, 188 sztuk po 73 do 76, 17 sztuk po 77 do 78 koron, buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 58 do 70, krowy podtuczone po 54 do 68, bydło chude po 40 do 56 kor., wszystko licząc za centnar metryczny żywej wagi.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Wiedeń 14 sierpnia. Wczoraj odbyła się tu pod przewodnictwem prezesa lwowskiej Izby handlowej p. Piepes-Poratyńskiego ankieta w sprawie oclenia produktów mineralnych. W przeważnej części punktów osiągnięto zgodę.

Wiedeń 14 sierpnia. Prezydent ministrów dr. Koerber wyjechał wczoraj do Ischlu.

Capo d'Istria 14 sierpnia. Sesyę sejmu krajowego wczoraj zamknięto.

Bruksela 14 sierpnia. Zastrejkowali tu robotnicy portowi; żądają podwyższenia płacy i oddalenia ze służby robotników holenderskich, którym zarzucają, iż zadowalają się zbyt małą płacą.

Rzym 14 sierpnia. Król Wiktor Emanuel ofiarował celem uczczenia pamięci swego ojca 100.000 lir dla ubogich miasta Rzymu, a 50.000 lir dla ubogich Turynu.

Londyn 14 sierpnia. Za poradą lekarzy wyjechał wczoraj lord Salisbury do Flours w Wogezach, gdzie zamierza zabawić miesiąc. Przez ten czas będzie on stamtąd kierował sprawami rządu.

Gran 14 sierpnia. Jutro rozpoczynają się tu uroczystości z powodu dziewięćsetletniego jubileuszu katolicyzmu na Węgrzech. Miasto odświętnie przystrojone. Ze wszystkich domów powiewają flagi. Również gmachy publiczne, oraz obydwa mosty udekorowane. Do miasta zjechało wiele wybitnych osobistości. Rząd węgierski reprezentowany będzie przez prezydenta ministrów Szella, ministra oświaty Vlassicza, ministra skarbu Lukacsa, rolnictwa Darany'ego i sprawiedliwości Vlassa.

Wiedeń 14 sierpnia. Minister dla Galicyi dr. Piątek przybył dziś do Wiednia.

San Sebastian 14 sierpnia. Królowa regentka podpisze niebawem dekret zwołujący parlament na pierwsze dni listopada.

Warszawa 14 sierpnia. W tutejszym urzędowym *Dniewniku* pojawił się rozkaz ks. Imeretyńskiego oddawania członków polskiej partyi socyalistycznej pod sąd wojenny. Już temu sądowi wojennemu wydano: Konrada Jeziorowskiego, Aleksandra Mrozika, Józefa Krawczyka, Stanisława Glińskiego, Andrzeja Rutkowskiego i Józefa Karcza za to, że dnia 23 października 1899 r. we wsi Sielce zabili nożami i kijami Jana Mazura, maszynistę w kopalni „Fanny".

Wypadki w Chinach.

(Telegramy „Przeglądu").

Waszyngton 14 sierpnia. Zastępca sekretarza stanu Adee wręczył w niedzielę wieczór tutejszemu posłowi chińskiemu Wutingfangowi odpowiedź rządu Unii na ostatni edykt chiński, zawiadamiający, iż Lihungczang ma upoważnienie do rokowań pokojowych. Rząd amerykański oświadcza, że o rokowaniach nie może być mowy, dopóki nie będzie zabezpieczony odjazd posłów i cudzoziemców pod eskortą wojsk sprzymierzonych. Stany Zjednoczone są jednakowoż gotowe sprowadzić między mocarstwami porozumienie co do zaprzestania kroków wojennych, jeżeli korpus idący na Pekin wejdzie bez przeszkody do stolicy i jeżeli cudzoziemcy będą mogli odjechać z Pekinu pod osłoną korpusu, przyczem rząd chiński da komendantowi wojsk europejskich taką rękojmię, jakiej on zażąda dla zabezpieczenia sobie spokojnego powrotu.

Petersburg 14 sierpnia. Sprawozdanie jenerała porucznika Leniewicza, przesłane ministrowi wojny, zawiera szczegóły o walce wojsk sprzymierzonych pod Pei-tsangiem i nad rzeką Pei-ho. Chińczycy mieli 20 do 25 tysięcy ludzi i zajmowali silne pozycye; po uporczywej walce wyparto ich i zmuszono ich do ucieczki. Straty Chińczyków były ogromne. Straty Rosyan, Anglików i Amerykanów są nie wielkie, Japończycy stracili 200 ludzi. Zdobyto 13 armat. Pomimo upałów, dochodzących do 40°, korpus sprzymierzonych posuwa się naprzód bez przestanku, a stan zdrowia żołnierzy jest dobry.

Petersburg 14 sierpnia. *Goniec rządowy* ogłasza następującą szyfrowaną depeszę rosyjskiego posła w Pekinie z d. 4 sierpnia: Rząd chiński wezwał świeżo posłów zagranicznych, aby oświadczyli, pod jakimi warunkami i w którym dniu zechcą pod eskortą chińską opuścić Pekin. W odpowiedzi na to zaznaczyliśmy, że musimy wpierw otrzymać instrukcye od naszych rządów, gdyż bez nich nie możemy nic postanowić. Koniecznie potrzeba, ażeby przybyły tu wojska sprzymierzone, któreby nam dały dostateczną ochronę i zabrały z Pekinu 800 cudzoziemców, między tymi 200 kobiet i 50 rannych. Zresztą podróż do Tientsinu w obecnej porze roku wobec tego, że wszelkie środki komunikacyi są zniszczone, jest bardzo niebezpieczna. Wszyscy moi koledzy wysłali telegramy do swoich rządów. Wszyscy członkowie kolonii rosyjskiej są zdrowi, o czem proszę zawiadomić ich rodziny.

Berlin 14 sierpnia. Podług doniesienia *Germanii*, w wikaryacie apostolskim w południowo-wschodniej części prowincyi Pe-czili zamordowali Chińczycy 6 duchownych. Ogólna liczba misyonarzy w tym wikaryacie wynosi 50, z tych już pierwej zamordowali Chińczycy 4 księży; prócz tego padło ofiarą morderstwa w tym okręgu 3.000 krajowców chrześcijan.

Kolonia 14 sierpnia. Do *Koelnische Ztg.* donoszą z Paryża d. 12 b. m.: Na zapytanie rządu niemieckiego, czy Francya zgadza się na nominacyę hr. Waldersee, rząd francuski jeszcze nie dał odpowiedzi; zwłoka ta nastąpiła tylko dlatego, że potrzebna jest na to uchwała francuskiej rady gabinetowej i zatwierdzenie Loubeta, zaś Loubeta nie było przez kilka dni w Paryżu. Rada ministrów ma być natychmiast zwołaną, skoro Loubet powróci do Paryża (Loubet wczoraj właśnie wrócił).

Wiedeń 14 sierpnia. *Wiener Abendpost* donosi, że kapitan Wójcik przyłączy się do sztabu hr. Waldersee w Neapolu dnia 25 b. m.

Londyn 14 sierpnia. Do „Biura Reutera" donoszą z Tientsinu pod datą 6 sierpnia, że dwaj zupełnie wiarygodni kuryerzy, którzy opuścili Pekin 1-go sierpnia, donieśli, iż cesarzowa zaopatrzyła poselstwa na kilka dni w środki żywności. Lipingheng ustawił dwa działa w pobliżu poselstw i ostrzeliwał je przez dwa dni. Jednego misyonarza zabito w chwili, gdy usiłował zdobyć trochę żywności.

Waszyngton 14 sierpnia. Generał Chaffe telegrafuje pod datą 10 b. m: Wojska sprzymierzone, idące na Pekin, przybyły wczoraj do miejscowości Ho-hsi-wu, w pół drogi między Tientsinem a Pekinem.

Szangaj 14 sierpnia. (Doniesienie biura Reutera). Dnia 11 b. m. wieczór eksplodował w Szangaju chiński magazyn prochu; przyczyna wybuchu niewiadoma. Chińczycy nie dopuszczają żadnego cudzoziemca do miejsca wypadku.

Londyn 14 sierpnia. *Standard* donosi z Szangaju 12 b. m.: Telegram z Czung-ting-tu donosi, że wicekról prowincyi Szeczuan otrzymał z Pekinu rozkaz zmuszenia wszystkich cudzoziemców do opuszczenia tej prowincyi.

Daily Telegraph ogłasza następujący telegram z Kantonu bez daty, który nadszedł przez Hong-Kong 11 b. m.: Angielski konsul Scott otrzymał szyfrowaną depeszę posła angielskiego Macdonalda z daty 6 b. m., donoszącą, że położenie posłów w Pekinie jest rozpaczliwe, a żywności starczy im tylko na 10 dni. Chińczycy zrobili im propozycyę odjazdu do Tientsinu pod eskortą chińską, lecz propozycyi tej nie przyjęto.

Daily Express donosi z Szangaju pod datą wczorajszą, że wojska sprzymierzone są już w odległości 12 mil od Pekinu.

Times donosi z Szangaju 12 bm., że rząd angielski pożyczył wicekrólowi Wu-tszung 75 tysięcy na 4½ procent. Suma ta potrzebną jest na zapłacenie żołdu chińskim wojskom prowincyonalnym.

Wojna w Afryce.

Londyn 14 sierpnia. (Doniesienie „Biura Reutera). Donoszą z Vryburga, że generał Harmington cofnął się na południe do Malmanie, spaliwszy wprzód przedmieścia Zeerust (miasta położonego na północ od Mafekingu). Wiele osób schroniło się do Vryburga, który jest dobrze obwarowany i przygotowany na ewentualny atak Boerów.

HOTEL IMPERIAL

pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia

Lwów — ul. Trzeciego maja.

Przyjechali dnia 14 sierpnia. S. Wybranowski z Kimirza. B. Niedzielski z Brusna. Hr. W. Michałowski z Sanoka. W. Żurowski z Myczkowiec. J. Fałat z Krakowa. Dyr. K. Voss z Biały. J. M. Deen z Palenbangu. J. Jacobson z Londynu. O. Odstrcil z Freistadtu. K. Zamłynowski z Medyolanu. W. Jurykiewicz z Antwerpii. Z. Gwędziński z Laxenburga. T. Kowaliński z Chebu. F. Feinberg z Szegedynu. W. Mustalski z Chrystyanii.

HOTEL FRANCUSKI

plac Maryacki — Lwów.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 14 sierpnia. J. Szuber z Nowosielicy. L. Krämer z Rawy ruskiej. L. Schuster z Wiednia. Ks. K. Sonewicki z Hadynkowic. R. Wojciechowski z Dąbrowy. J. Bakałowicz z Czortkowa. M. Pokiński z Strzyżowa. Ks. D. Ostrowski z Michałówki. F. Lang ze Lwowa. H. Gerlachowicz z Krakowa. L. Twardowski z Kalwaryi. T. Trojanowski z Ulma. R. Kratochwil z Kolina. S. Mądry z Krainy. R. Szaloby z Opawy. K. Tinka z Pragi. L. Wążek z Paryża.

HOTEL EUROPEJSKI
ALBERT SZKOWRON

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 14 sierpnia. Hr. S. Tarnowski z Śniatynki. R. Potworowski z Koropca. J. Wilczek z Jarosławia. M. Sucharski z Dąbrowy. L. Łukasiewicz z Tarnowa. J. Ostrowska z Bielan. M. Waligórski z Zabierzowa. W. Gawroński z Krystynopola. Ch. Winkler z Tryestu. N. Podolski z Czerniowiec. M. Lenczowski z Kijowa. W. Mikulski z Besarabii. Ks. J. Zieliński z Prus zachodnich. H. Gawroński z Stanisławowa. M. Wojcicki z Warszawy. A. Stange z Wiednia. A. Pachołkowski z Sambora. J. Tomaszewski z Podola ros. W. Brzozdowski z Podhajec.

NADESŁANE.

Lwów 14 sierpnia (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 koron 421·00 do 425·00. - Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 400 kor. 531.00 do 539.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 640.00 do 650.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 150·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 480·— do 500.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 350.— do 360.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galicg. 5 proc. losy w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·30 do 110·00. 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·30 do 99·00, 4 proc. los w 60 lat 90.60 do 91·30. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 99.— do 99.70. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 92·00 do 92·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 91·50 do 92·20, 4 proc. los w 41 i pół latach 91.50 do 92·20, 4 proc. los w 56 lat 90·00 do 90.70.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 95·50 do 96·20. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·00 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 100·00 do 100·70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 99·50 do 100·20. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. 102·00 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 90.50 do 91·20, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 89·00 do 00·00.

Monety. Dukat cesarski 11·30 do 11·45. Napoleondor 19·20 do 19·40. Rubel rosyjski papierowy 254·50 do 257.—. 100 marek niemieckich 118·20 do 118·80.

Wiedeń 14 sierpnia. (Giełda towarowa). Cukier (spokojny) 30·—. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus niezmieniony 44·20.

Frankfurt 14 sierpnia. (Giełda zagraniczna) Kredyty austryackie 206·60. Koleje państwowe 138·80. Alpiny 000·00. Disconto 175·00. Laura 000·00.

Budapeszt 14 sierpnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na październik 7·82—7·83, na kwiecień 8·20—8·21; żyto na październik 7·11—7·13, na kwiecień 7·44—7·46; owies na październik 5·40—5·41; kukurudza na sierpień 6·38—6·39, na wrzesień 6·28—6·29, na maj 1901 r. 4·95—4·96. Rzepak na sierpień 14·00—14·10. — Oferty na pszenicę dostateczne. Chęć kupna słaba. Tendencya spokojna. Pogoda: piękna.

XXX. zamknięcie rachunkowe

Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń

W KRAKOWIE

za czas od 1 stycznia do dnia 31 grudnia 1899 (**Dział życiowy**).

Rachunek zysków i strat działu ubezpieczeń na życie.

	Rozchód.	Korony	hal.
I.	Wypłaty płatnych zabezpieczeń i rent	1,871.950	68
II.	Wypłaty za wykupione police	291.521	91
III.	Dywidenda ubezpieczonym wypłacona	42.774	54
IV.	Wydatki zarządu	589.869	98
V.	Odpisy i inne wydatki	182.403	98
VI.	Rezerwa na bieżące wypłaty szkód	138.044	85
VII.	Stan funduszów z końcem roku rachunkowego	19,528.214	56
VIII.	Zysk	125.654	78
		22.770.435	28

	Przychód.		Korony	hal.
I.	Przeniesienie funduszów z roku poprzedniego		19,070.665	60
II.	Rezerwa na wypłatę nieuregulowanych szkód z roku poprzedniego		184.628	12
III.	Zebrane premie		2,510.531	74
IV.	Przychod z lokacyi kapitałów		945.236	35
V.	Inne przychody		59.373	47
	Podział zysku:			
	1 Do funduszu rezerwowego	25.130·95		
	2 „ rezerwy zysków	35.840.25		
	3 „ fund. na amortyzacyę nieruchomości	656·87		
	4 „ dywidendy „A.“	38.540·59		
	5 „ „ „W.“	9,579·42		
	6 „ „ „B.“	12.405·40		
	7 „ funduszu specyalnego	3.501·30 K. 125.654·78	22,770.435	28

Rachunek bilansu działu ubezpieczeń na życie.

	Stan czynny.	Korony	hal.
I.	Zapas kasowy	8.963	54
II.	Rozporządzalne należytości w instytucyach kredyt. i kasach oszczędności	186.685	86
III.	Realności i dobra ziemskie	1.369.042	40
IV	Papiery wartościowe według kursu z dnia 31/12 1899	5,593.437	66
V.	Weksle w portfelu	216.136	36
VI.	Pożyczki hipoteczne, na police, poż. Stowarzyszeniom i na zastaw pensyj	12,546.744	12
VII.	Zaległości we filiach, agenturach i Towarzystwach kontrasekuracyjnych	359.096	33
VIII.	Różni dłużnicy	254.755	11
IX.	Efekta agencyjne	25.605	20
		20,560.466	58

	Stan bierny.	Korony	hal.
I.	Rezerwa zysków, kapitałów	1,205.053	62
II.	Fundusz na różnicę kursu	57.691	21
III.	Rezerwa i przeniesienie premii	18,218.612	11
IV.	Rezerwa na nieuregulowane szkody	138.044	85
V.	Fundusz na dywidendę dla ubezpieczonych	46.857	62
VI.	Salda bierne Tow. kontrasekur., różni kredytorowie i różne kaucye	764.472	39
VII.	Fundusz emerytalny akwizytorów	4.080	—
VIII.	Zysk	125.654	78
		20,560.466	58

Kraków, dnia 1 Stycznia 1900 r.

Dyrekcya Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie:

Zenon Słonecki. **Ignacy Głażewski.** **Dr. Gustaw Romer.**

Naczelnik działu ubezpieczeń na życie: **E. Szancer,** rządowo autor. technik asekuracyjny.

Szef biura rachunkowego **A. Szyszkiewicz.**

W dowód zgodności z księgami:

CZŁONKOWIE RADY NADZORCZEJ:

A. hr. Wodzicki. **K. Dr. Lipowski.** **J. Bielański.** **T. Cieński.**

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.